Nr. 25. 1860. 16 Czerwca.

WARUNKI PRENUMERATY
W KRAJU:
Rocznie 8 złr. w. a. — Półrocznie 4 złr. w. a. — Kwartalnie 2 złr. w. a.
DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO:
Rocznie 6 rsr.

OGNISKO

DLA WX. POZNAŃ. I SZLĄSKA:
Rocznie 6 tal. — Półrocznie 3 tal. — Kwartalnie 2 tal.
—
Listy przyjmują się frankowane.
Inseraty oprócz kosztów stępla, opłacają się po 7 kr. w. a. od wiersza drobnego.

Pismo Tygodniowe, poświęcone interesom Rolnictwa, Przemysłu, Handlu, Sztuk i Rzemiosł.

CZĘŚĆ ROLNICZA.

O wywozie produktów naszych za granicę.

X.

Jak w dyplomacyi są pewne tajemnice stanu, które dla obcych są niedostępne, tak i w przemyśle związki i bliższy stosunek z producentami lub konsumentami, nie mogą być własnością publiczną, ale należą wyłącznie do domu który je zawiązał. Jest to część majątku i niemal zakładowego kapitału w interes przemysłowy wniesionego. W domach wszakże komisowych obywatelskich tajemnica tego rodzaju nadzwyczajnie tranzakcyą utrudnia, albowiem każdy z producentów powierzający swój towar, radby wiedzieć jaki on obrot weźmie i co się z nim stanie? Chce i ma prawo zapytać się po czemu będzie sprzedany, gdzie pójdzie i kiedy za niego pieniądze powrócą? — Pomimo więc całego zaufania jakieby producent w domu komisowym pokładał, trapi go wewnętrzny niepokój o złożony w trzecie ręce depozyt, bo przypuszcza, iż dom komisowy (aczkolwiek chciałby dobrze i pragnąłby najlepiéj towar negocyować) może się w swych rachubach pomylić, i produkt albo w niekorzystnym czasie na sprzedaż wystawić, lub go w mniéj pewne lub umiejętne ręce za granicą powierzyć. Słowem, jeżeli się nieraz troszczymy o list oddany na pocztę, chociaż ta instytucya daje nam urzędową i pewną gwarancyą, jakże się nie mamy troszczyć o produkt stanowiący może cały nasz dochód roczny, który nowemu i jeszcze nie wypróbowanemu domowi powierzamy! To też to jest jeden z głównych powodów, dla którego producenci wolą się bezpośrednio sprzedażą swych produktów zająć, jak szukać pośrednictwa w domach komisowych; trzymając się starego przysłowia polskiego: „iż wolą mieć wróbla w ręku jak bociana na dachu.“ — I ani się im dziwić można, ani im za złe poczytywać, jednak należy tak im rzecz jasno wytłomaczyć, aby i bociana za jedno przynajmniéj skrzydło własnoręcznie trzymać mogli. Otóż rzecz się tak ma: Albo producent bezwarunkowo oddaje towar swój domowi komisowemu ku negocyacyi, nieoznaczając ani ceny ani czasu sprzedaży i poleca mu tylko najwyżéj możebną osiągnąć cenę, a wtenczas mówi się, że oddaje towar w *konsygnacyą*. Dom komisowy w takim razie bierze sam na siebie odpowiedzialność sprzedaży, a śledząc bacznie prawdopodobieństwa wzwyżki lub spadku cen, stara się najkorzystniejszą uchwycić porę i najzyskowniejszą zawrzéć tranzakcyą. Jednak przez delikatność a razem dla podzielenia się odpowiedzialnością, donosi właścicielowi produktu (jeżeli mu czas pozwala) iż za powierzony towar „taką cenę ofiarują.“ Właściciel albo się zgadza, a wtenczas dom komisowy towar sprzedaje, lub poleca towar jeszcze (ku otrzymaniu lepszych cen) wstrzymać, a wtenczas dom komisowy wolnym jest od zarzutu niekorzystnéj sprzedaży na przypadek spadku cen.

Drugi sposób pośredniczenia domów komisowych jest, gdy producent powierza swój towar z oznaczeniem ceny, a ten sposób nazywa się, *komisem z ceną limitowaną*.— W takim razie producent poleca domowi komisowemu sprzedaż warunkową, i tranzakcya przez dom komisowy niżéj wskazanéj ceny zawartą być nie może. Sposób ten uwalniający dom komisowy od wszelkiéj odpowiedzialności co do czasu i ceny produktu, ma tę niedogodność, iż wiąże domowi komisowemu ręce, i przeszkadza mu spekulować na korzyść producenta. Przypuśćmy bowiem, iż producent daje polecenie aby pszenicę gdy dojdzie do 10 zł. w. a. sprzedać, a w istocie kupiec zagraniczny daje tę cenę w chwilach spodziewanéj wzwyżki. Dom komisowy trzymając się danéj instrukcyi oddaje towar nie bez żalu, iż go przytrzymać ku lepszéj negocyacyi nie może. Z drugiéj zaś strony, jeśli spadek jest przewidzianym a kupiec daje jeszcze w pierwszych chwilach 9 zł. 50 kr. dom komisowy znowu z téj propozycyi korzystać nie może, a często się trafia, że późniéj takiéj nawet ceny nie osiągnie. W każdym atoli razie, ten drugi sposób o którym piszemy, najdogodniejszy przedstawia stosunek między producentem a domem komisowym, bo pierwszego uspokaja przez ograniczenie dowolności komisu a drugiego uwalnia od wszelkiego zarzutu.

Trzeci sposób dość często używany, jest *z oznaczeniem czasu*, czyli *terminu* sprzedaży, i ma wtenczas miejsce gdy producent kładzie za warunek, iżby towar był sprzedanym po cenach jakie będą w oznaczonym przez niego terminie. W tenczas dom komisowy wierny odebrane-

mu poleceniu nie troszczy się już o ceny, ale o kupca w danym terminie, a taki komis nazywa sie z *terminem limitowanym.* Jeżeli szczęśliwym wypadkiem wzwyżka cen i współubieganie się o towar przypada w czasie przez producenta limitowanym, wtenczas interes korzystnie się kończy i producent ciągnie trafem przyznane mu zyski, ale jeżeli w danym terminie produkta spadną, więc sobie sam straty z limitowanéj epoki przypisać musi.

Inne rodzaje tranzakcyi zachodzą tylko pomiędzy kupującym na własny rachunek a sprzedającym, gdy jednak dom komisowy nie powinien kupować na swój rachunek, ale raczéj być pośrednikiem między producentem a konsumentem, przeto na tych trzech sposobach ograniczyć tranzakcye obie strony powinny.

Teraz ważniejszy punkt do rozstrzygnienia jest, komu ma dom komisowy w swém pośrednictwie służyć, czy producentowi czyli téż konsumentowi? W tém bowiem leży różnica, między domem rolniczo lub handlowo-komisowym.

Jeżeli się zawięzuje spółka obywatelska na korzyść producentów (czyli rolnicza), wtenczas jéj zadaniem będzie najdrożéj produkta sprzedawać, i szukać najkorzystniejszych źródeł ku zawarciu zyskownych tranzakcyj. W interesie téż rolników będzie, uważać tę instytucyą za własną i wspierać ją połączonemi siłami, a wynagradzać odstąpieniem umówionego od hurtownéj summy procentu.

Jeżeli przeciwnie zawiązuje się współka handlowa, działająca w interesie konsumentów czyli kupujących, wówczas chodzić jéj będzie o najtańsze zakupno, a wspierać ją będą domy handlowe, na własny rachunek produkta nabywające, i odstąpią jéj hojny odsetek od summy ryczałtowéj w tranzakcyach użytéj.

Różnica więc między dwoma rodzajami współek jest widoczną, a producenci najlepiéj osadzą, po któréj stronie znajduje się dla nich większa korzyść! Współek handlowych jasnych to jest ogłoszonych, i tajnych czyli składkowych, jest bardzo wiele w naszym kraju, tak pomiędzy chrześcijańskiemi kupcami, jak i między starozakonnymi, ale współek działających na korzyść producenta niema dotąd i dopiero się tworzą.

Z powodu wszakże niedokładnego pojęcia téj ważnéj różnicy, obywatele ziemscy większe pokładają zaufanie we współkach handlowych, a to z przyczyny, iż posądzają one o większe kapitały i szersze oraz regularniejsze stósunki. Dla tego mówi sobie nie jeden: „wolę taniéj sprzedać lub powierzyć mój towar, ale takiemu który ma pieniądze“. Obywatele ziemscy niewiedzą, iż domy te właśnie tym tylko kredytem są bogate, i gdyby nie jednego z szat mu powierzonych rozebrał, toby stanął przed światem mniéj ciepło odziany. Francuz mówi *„Je suis riche sans avoir le sous parceque j' ai du credit“.* Depozyta mało procentowe, lub pożyczki, oraz w komis oddane produkta, stanowią majątek domów i współek handlowych. Prawda iż domy te zawsze mają kapitały rozrządzalne, ale dla czego?... albowiem to co złożył pan Paweł, wział pan Jacek, a co pan Piotr zawierzył, posłużyło dla pana Józefa, teraz pan Jacek przez pośrednictwo domu komisowego zwrócił panu Pawłowi, a fundusz pana Janusz zaspokoił pana Piotra; na każdym zaś interesie, mało zyskał i p. Paweł i Jacek i Piotr i Józef, ale dom handlowy nie mógł i nie powinien był stracić, i pobrał swoje odsetki.

Takich korzyści nie dają producenci współkom obywatelskim ale żądają po nich usług serdecznych, honorowych, ofiarnych, i chcą aby im tylko służyły za straszydło dla domów handlowych i kupców starozakonnych. Mówią też do współek obywatelskich te tkliwe słowa: „Egzystujcie! my mamy dla was szczere współczucie, oceniać umiemy wasze poświęcenie, a w istocie zaskarbiacie sobie w kraju zasługę, lecz gdy jesteście jeszcze młodemi instytucyami, więc wam ani naszych kapitałów ani naszych produtków powierzyć nie możemy, i wolimy taniéj sprzedać a nawet dać większy odsetek, byle mieć tylko kapitał na zawołanie i interes z domem już dawniéj zakredytowanym. Jeżeli jednak w sposób nadspodziewany i wy też zkąd (to jest od nas niezależnie) do kapitałów przyjdziecie, i wyższą nam płacić będziecie cenę (i to NB. w gotowiźnie), to bądźcie pewne kochane domy komisowe, że i do was przyjdziemy! Wszakżeście wy kość z kości naszych, należycie do naszego ciała, do rycerskiego koła, do rdzenia i treści narodu, przeto któżby was pominął w chwili, gdy nam wyższe dacie korzyści i lepsze rękojmie!!“

To się nazywa wspólne działanie ku utworzeniu domów komisowych dla podniesienia cen ogólnéj produkcyi. Ale czy mimo tego mają domy komisowe do trwożliwego gotować się odwrotu i zrażone trudnościami ustąpić z placu na którym walczyć z monopolistami zaczęły? Nie myślę i osobiście do tego nie jestem przygotowanym, bo już zwycięztwo nie jednéj myśli przyklaskiwałem, którą ludzie za niemożebną do przeprowadzenia uznali. Niechaj więc gwiazdka nadziei doczeka się dnia białego, niechaj świeci wśród ćmy nocy, i niech też myśl dobra żarzy się pod perzyną choćby przygaszonego ogniska! Ona się doczeka lepszych czasów w których rolnicy własny swój interes jaśniéj pojmą i zrozumieją, może powietrze swobodniejsze ją ożywi, a wtenczas owa iskra myśli ogarnie płomieniem i ten mokry materyał zbyt oględnych obywateli, którym się zdaje, że zasady zachowawcze nakazują im wszystko chować, zakopywać i zamykać, zamiast pomnażać, wznosić i rozwijać, pod wodzą roztropnéj ale wytrwałéj odwagi.

Redakcya „Ogniska"

do Szanownych Posiadaczy Ziemskich i PP. Burmistrzów.

Pismo które wydajemy grzeszyłoby zarozumiałością a może i nagannym zuchwalstwem, gdyby mniemało, iż sieje w kraju ziarno nowéj nauki i małem swojém światełkiem rozwidnia ludzką wiedzę. Nie było to jego zadaniem i dużo skromniejszy naznaczyło sobie zawód. Nasze „*Ognisko*" jest raczéj szklanną soczewką, która środkuje w sobie promienie zewnętrznego światła i działa nie własną siłą, lecz potęgą skupionych iskier życia narodowego. Jest to szyba w cieplarni, która sama nie grzeje ani wzrostu roślinom nie przymnaża, ale przepuszczając promienie słońca staje się pośrednio użyteczną i rozwijaniu życia pomocną. Otóż pismo nasze pragnąc takiemu powołaniu odpowiedzieć dopomina się i błaga współobywateli o promyczek światła z ogólnéj wiedzy po kraju rozlanéj Trudno żądać, aby redaktor przejrzał sam wszystkie potrzeby kraju, i skuteczną na nie przynosił radę, a każdy pojmie, że ani tak wszechstronnych redakcya nie może mieć wiadomości, ani też pomysł ogólny do miejscowych wypadków zastósować się nie da. Potrzeba właśnie aby ci, którzy są najbliżéj obznajomieni z boleścią kraju, stręczyli skuteczne i na doswiadczeniu oparte środki, a wtenczas obywatele staną się sami chorób krajowych lekarzami, pismo zaś nasze będzie tylko apteką zaprawiającą leki wedle danego przez światłych mężów przepisu. Dziennik każdy nie może i niepowinien być katedrą na któréj jeden profesor swoją doktrynę wykłada, ale należy mu być organem albo całości albo przynajmniej frakcyi przeprowadzającéj myśl swoją w społeczeństwie. Jest to obwiestnik lub trębacz przy korpusie albo oddziale, dzwoniący pobudkę lub generał-marsz ogólnego ku celom użytecznym pochodu. Gdyby zaś dziennik do żadnego oddziału nie należał, to stałby się „głosem wołającego na puszczy"; organem pozbawionym miechów, albo piszczałką na któréjby osamotniony pisarz tęskne tylko tony zawodził. Wreszcie nikt nie jest ciekawym pojedynczych mniemań i opinii redaktora, ale każdy ciekawym jest zbadać myśl powszechną lub przynajmniéj zdanie przeważnéj części społeczeństwa. Otóż te powody, (które o ile sobie pochlebiam obywatele kraju za słuszne uznać raczą) ośmielają mnie odezwać się do P. właścicieli ziemskich i panów Burmistrzów oraz do mieszkańców miast, aby do naszego „*Ogniska*" znosić chcieli paliwo, przy którémby się wzajemnie ogrzać i oświecić mogli. Dzisiaj ze smutkiem wyznać potrzeba iż *kraj sam siebie nie zna* i zaledwie o parę mil wie sąsiad o sąsiedzie; ztąd też wzajemna pomoc i ułatwienia w gospodarstwie stają się niemożebnemi. Każdy sobie radzi a poradzić nie może, każdy się błąka samotnie wśród nocy a drogi nie odszuka, ani jéj drugiemu wskazać nie zdoła; każdy chce sam podźwignąć ciężar nad siły, a zwykle pod nim upada. I tak: potrzebuje kto dziedzictwa, dzierżawy zarządcy lub produktu?.. nie wie gdzie się po niego udać... Potrzebuje majstrów: studniarza, kowala, mechanika, cieśli, stolarza?... nie wie gdzie ich szukać. Potrzebuje nasion warzywnych, drzew owocowych, morwowych i kwiatów?... nie wie zkąd i którędy ją sprowadzić! potrzebuje lokować lub zaciągnąć kapitał, nie wie gdzie go znaleść. Słowem gramy w ślepą babkę na tym pięknym i dużym obszarze naszego kraju, a potrącamy się tylko, lecz nigdy i w niczém się nie zespólamy. Czyli zaś „*Ognisko*" ma być owym punktem zbioru i zestrzeleniem tak rozlicznych spraw rolnictwa i przemysłu krajowego?... Tego nie twierdzimy ani tak doniosłego przeznaczenia sobie nie przyznajemy. Ale zawsze jest to jedna z przystani dla mniejszych a skołatanych statków; jest to domek zajezdny dla podróżnych wśród burzy, ciasny w prawdzie, mały i ubogi ale gościnny. Jest to domowe ognisko, które bliższa rodzina otoczy a gość się téż przy niem pomieści, z domownikami zapozna i w bliższy wejdzie stósunek. Otóż nie łudząc ani siebie ani kraju wysokiém znaczeniem i wybujałemi celami naszego pisma i działań naszych, chcemy być sami z sobą i z krajem w prawdzie a obiecywać tylko tyle, ile dotrzymać możemy, żądać zaś o ile nam wolno, i o ile ramy naszego pisma zniosą. Nie domagamy się po naszych współobywatelach i PP. Burmistrzach długich i szeroko osnutych artykułów i korespondencyi, ale prosimy o łaskawy zasiłek wiadomościami miejscowemi, i podanie nam niektórych dat statystycznych, z którychbyśmy wnioski rolniczo-przemysłowe wyciągnąć mogli i kraj o stósunkach rozmaitych okolic objaśniali. I tak np: każdy właściciel ziemski raczyłby napisać o stanie urodzajów w jego okolicy, o nadziejach przyszłych zbiorów, o trudnościach lub ułatwieniach doznanych w gospodarstwie, o cenach ziemiopłodów praktykowanych w jego stronach. O bogactwie w lasach, kruszcach, lub téż o celujących w jego wsi rzemieślnikach, np: cieślach, bednarzach, kołodziejach, kowalach, oraz większych fabrykach i przedsiębiorstwach i ich powodzeniu. O zapasach w drzewie budulcem lub materyałowém, np: forsztach dębowych lub sosnowych, dęgach, dzwonach sprychach, deskach, z onaczeniem ceny praktykowanéj w okolicy. O uprawie pszczelnictwa i produkcyi mniéj więcéj przypuszczalnéj miodu i wosku; o uprawie drzew morwowych i jedwabnic. O uprawie lnu, konopi, o wyrobie płócień surowych i bielonych, niemniéj o cenach przędzy i wyrobu. O źródłach olcju skalnego, ilości wydobytéj z nich ropy i cenie wiadra. O wyrobie spirytusu cukru i krochmalu, o browarach piwnych, i plantacyach chmielu, z ozna-

czeniem wiele przybliżeniu dałoby się użyć takowego do handlu wywozowego za granicę. O chowie bydła koni i owiec, i o postępie chodowli tych zwierząt. Słowem, „Ognisko“ wszystkiego jest ciekawe, i każdą wiadomość sumiennie mu podaną, z wdzięcznością przyjmie i ku podniesieniu bogactwa krajowego zużyteczni. Że zaś chodzi o to Redakcyi aby jéj pismo stało się najpowszechniejszym organem rolnictwa i przemysłu, a razem ułatwiało w kraju wzajemne stosunki nabycia i sprzedaży, przeto od dnia 1go Lipca 1860 zniża cenę swoich inseratów **z siedmiu kr. w. a.** od wiersza do **czterech kr. w. a.** z dołączeniem kosztów stępla, przez to zaś zniżenie dwie osięgną się korzyści: 1mo każdy z producentów i konsumentów pochopniejszym będzie do podania swych ogłoszeń, 2do dziennik nasz stanie się więcéj zajmującym, bo w sobie liczne mieszcząc interesa całego kraju, rzeczywistym być może pośrednikiem w rozmaitych a wzajemnych tranzakcyach które dzisiaj z taką trudnością się zawierają, i dla powszechnéj nieświadomości zobowspólnych potrzeb są prawie niemożebnemi. Oprócz tego Redakcya, chcąc wyczerpnąć wszelkie środki zachęcające obywateli do korespondencyi, przyjmuje listy *niefrankowane*, byle tyczyły się sprawy ogólnéj a nie osobistego interesu, dla tego na listach takich korespondent raczy napisać na wierzchu: *„w interesie Redakcyi „Ogniska“*

W końcu: Redakcya otwartą będzie, w dni targowe każdego tygodnia we wtorki i piątki od 10 rano do 2 popołudniu i od czwartéj aż do wieczora dla wszystkich producentów i kupców, którzyby ustnie wiadomości tyczące się rolnictwa i przemysłu i handlu zbożowego udzielić jéj lub zaczerpnąć chcieli, lub pośrednictwa jéj w układachi tranzakcyach zażądali, albo o inseraty ułożyć sie z nią życzyli. Uprasza się również Panów Burmistrzów miast i miasteczek aby raczyli do Redakcyi nadsyłać wykazy cen targowych tak ziemiopłodów jak téż i innych produktów, np. mięsa, masła, séra, drobiu, skór, szczeciny, i zechcieli łaskawie obznajomić Redakcyą z miejscowemi wyrobami w każdem rzemiośle a do publicznéj pochwały przedstawili rzemieślników szczególnym talentem i udoskonaleniem odznaczających się. Magistraty, które raczą się podjąć téj ważnéj dla naszego dziennika pomocy, otrzymają dziennik nasz bezpłatnie, i znajdą nas gotowemi do wzajemnych posług.

Tą jedynie drogą obudzić można życie i ruch przemysłowy w kraju i tą drogą można z naszego dzienniczka tlejącego dzisiaj iskierką pojedynczych mniemań, stworzyć organ dla kraju użyteczny i celom zamierzonym odpowiedni. My tylko jesteśmy zapałką, i jeżeli kraj żywić nas nie będzie, to zetlejemy bez pożytku, a nie jeden rozpaliwszy nami fajkę lub (ulubione w tym wieku) cygaro, rzuci w kąt naszego pisma ogarek i sam w kłębach tytuniowego dymu zatopiony, marzyć będzie jak do dziś dnia zapewne marzy: *o próżnościach tego świata i o p. óżni we wszystkich kieszeniach.*

W. W.

Rzemieślnictwo w naszym kraju.

Nieraz rozmyślałem o rzemieślnictwie krajowém, jako o jednéj z gałęzi prac ludzkich, ważne w społeczeństwie zajmującéj miejsce. Badałem powody które się mu rozwinąć nie pozwalają a szukałem środków jakieby na udoskonalenie jego wpłynąć mogły.

Wyznam wszakże, iż zapędzałem się zawsze w taki labirynt domniemań i wniosków psichologicznych a razem socyalnych i finansowych, że chociaż mi się ogólna myśl jasno przedstawiła, to ginąłem w szczegółach i zdać sobie sprawy nie mogłem z różnicy, jaka u nas zachodzi między zdolnością niejako wrodzoną, a brakiem wykształcenia, czyli też pilności, albo sumienności w pracy, lub wreszcie brakiem moralnego wychowania i niedostatku pomocniczych środków. Myśl tę sformułowaćby tak można: iż rzemieślnik polski wszystkoby zrobić potrafił i dobrzeby każdą rzecz wykonał, ale nic dobrze wykonać nie chce lub nie może i dla tego gorzéj i drożéj od innych robi.“ Strawiwszy przymusowo część życia mego za granicą, byłem zawsze duszą, myślą i uczuciem w kraju i do niego wszystko odnosiłem, wszelkie więc spostrzeżenia uważałem za materyał mogący kiedyś posłużyć ojczyźnie mojéj.

Rzemieślnictwo było też jednym z głównych przedmiotów na które zwróciłem uwagę, i podróżując po całéj Francyi, Włoszech, Belgii i części Niemiec, zwiedzałem fabryki i mniejsze warstaty a ciekawie się wyrobom rzemieślniczym przyglądałem w najdrobniejsze onychże wchodząc szczegóły. Rzecz dziwna, iż nie zdarzyło mi się nigdzie zwiedzić ważniejszego zakładu w którymbym celującego w rzemiośle nie spotkał Polaka! W mieście Fontainebleau pod Paryżem, był chłop z Wełnina (wsi pod miastem powiatowém Stopnica położonéj,) który dawniéj z sierpem na zarobek chodził a późniéj pierwszym był czeladnikiem w królewskiéj kuźni, i może najzdatniejszym we Francyi kowalem. *W Bourbon les bains* jest blacharz używający tak ogólnéj sławy, iż wyroby swoje do Paryża posyła i współzawodnictwo z rzemieślnikami stolicy wytrzymuje. Rozpościera się on we własnéj kamienicy, zatrudnia liczną czeladź i nietylko sam robi majątek, ale go hojnie pomiędzy uboższych braci rozdziela. W *Angouleme* kilku Polaków pracuje w sławnych na całą Europę zakładach papierni; inni zaś w tém mieście zajęci są korzystnie w odlewni rządowéj armat. W Bordeaux jest sławny

polski litograf i dwóch kapeluszników mających własne zakłady. W Lyonie jest kilku tkaczy jedwabnych materyi i kompozytorów deseni, z których jeden tak jest gienialnym, iż za ćwiartkę kompozycyi zrobionéj na szale lub suknie, bierze po 1000 i 1500 franków. W *Chateaudeau* Polak zrobił studnią artezyjską o któréj już francuzcy inżynierowie zwątpili i podjąć się jéj wykonania nie chcieli. W *Poitiers* było sławnych dwóch garbarzy. Słowem Francuzi i Belgowie wysoko cenią zdolności Polaków i chętnie ich używają a nawet poszukują i dobrze płacą. To mi též pozwala twierdzić, że nam Bóg i w téj gałęzi pracy zdolności nie odmówił a naturę naszą hojnie obdarzył, lecz my sami te skarby w lenistwie naszem zakopujemy, lub lekkomyślnie śmieciami przyrzucamy. Z jąkąż zazdrością przyglądałem się wyrobom zagranicznym, tak starannie wykonanym i estetycznie pojętym, ale równie z jakąż radością widziałem utwory moich współrodaków, zagrzanych szlachetną ambicyą aby przesadzić w doskonałości rzemieślników francuzkich. A w końcu, z jakimże podziwem i zbudowaniem patrzyłem na ich wytrwałość, pracowitość i cierpliwość (owe nieznane u Polaków przymioty)! Pomyślałem więc sobie: *„Bogata w nas natura, ale licha uprawa“* i jesteśmy jak ziemia nasza, której na przymiotach płodności nie zbywa, tylko jéj braknie dobrego zarządu i gospodarstwa.

Tu u nas w kraju rzemieślnictwo najniżéj stoi, i nie znam zakącia w świecie całym, gdzieby ten wydział pracy tak był zaniedbanym. Zacząwszy od obówia, aż do wyrobów złotniczych i jubilerskich wszystko jest u nas droższe i mniej starannie zrobione jak gdzie indziéj. Smutno mi to wyrzec, ale sumienie nakazuje, miłość kraju zniewala, a interes samegoż rzemieślnictwa wkłada na mnie ten ważny obowiązek. Będę więc pilnie dochodził tego stanu rzeczy, i ani zaślepiony uprzedzeniami, ani żadnym względem uniesiony, pójdę trop w trop za postępem lub upadkiem rzemieślnictwa krajowego i stawię pracę fabrykantów na widok publiczny. Że zaś gorącym dla krajowego rzemieślnictwa przejęty jestem współczuciem, i chciałbym, aby się to u nas podniosło i wyższy szczebel udoskonalenia osiągnęło, przeto dom mój kommissowy otwieram każdemu rzemieślnikowi, na nieustającą prywatną wystawę tych wyrobów, które pod względem dokładnego wykończenia i taniości wytrzymają współubieganie z zagranicznemi wyrobami. Ofiaruję bezpłatną publikacyą w mojém piśmie tym wszystkim wyrobom rzemieślniczym, które najskuteczniéj potrzebom społeczeństwa odpowiedzą. Dla tego każdy nawet szewc wiejski najtaniej i najlepsze obówie dla chłopów wyrabiający, ma prawo towar swój przynieść, a jeżeli się w istocie wyrób jego korzystnym dla ogołu okaże, chętnie go na widok publiczny wystawię i warsztat jego zalecę. Proszę również współobywateli moich a razem pp. Burmistrzów miast, aby raczyli łaskawie donieść mi o każdym rzemieślniku polskim zalecającym się szczególną zdolnością i wydoskonaleniem, abym go ogłosił, i nastręczył publiczności sposobność korzystania z jego pracy.

O złych pisać nie będę, bo chcę tylko piękną i pożyteczną w kraju odszukiwać stronę i przykładem dobrych zachęcać złych do poprawy, o miernych pisać nie warto, boby się musiało dykcyonarz powszechny rzemieślników krajowych układać, ale celującym w rzemiośle chętnie pochwalne artykuły poświęcę, a dom mój komisowy ofiaruje im najżyczliwsze pośrednictwo.

Nie dziwno będzie czytelnikom, iż zacznę poszukiwania moje od Krakowa, jako miasta które mi jest najbliższe i w którym materyały znajduję pod ręką. Wiem, iż w szerokie zapuszczam się pole, wiem też jak drażliwą wszczynam tu kwestyę; wiem wreszcie, iż nowy ciężar biorę na słabe już i objuczone barki; ale wyznam, że znieść nie mogę, gdy w kraju naszym cokolwiek leży na ziemi bez ratunku i podpory. I tak jak w ogródku moim nie zniosę chylącego się drzewka lub przydeptanego kwiatka, tak w kraju radbym, iżby wszystko kwitło, rosło i bogaty wydawało owoc. W tym też miłość moją do ojczyzny pokładam, w tém poprawę i pomyślność społeczeństwa widzę, i żyję tylko tą myślą, dla téj myśli, a wyznać śmiało mogę, że całe życie dla kraju tylko żyłem. Mam więc nadzieję, iż panowie rzemieślnicy, nie przypiszą mi chęci pogardliwego ich pracy ocenienia lub chęci robienia upokarzających z zagranicznemi utworami porównań, lecz uważać będą pracę moją za nowy bodziec ku ogólnemu w rzemiosłach krajowych postępowi i za gorącą życzliwość usłużenia własnym ich interesom.

Radbym zapewne, aby ktoś zdolniejszy wziął na siebie tak ważny a ugorem dotąd leżący obowiązek, i w takim też razie chętniebym mu ustąpił z pola. Dopóki jednak nie znajdę w téj pracy wyręczyciela, to będę sam fuszerował o ile potrafię, i dopóki też z naszych fuszerów w rzemiosłach nie wyrobią się mistrze, a z pisarzy teoretyków ludzie praktyczni, piszący o tém co kraj nasz boli, i co go najbliżéj obchodzi. Na tę epokę z utęsknieniem czekam, a w przyszłym numerze, wezmę przed się kwestyą obówia, bo chcę rzecz obejrzeć od stóp do głów, i dla tego zacznę od podeszwy.

W. W.

O melomanii w Królestwie Polskiem.

(Dalszy ciąg)

O muzyce powiedziećby można z punktu materyalnego to co się mówi o gadatliwości: *vox, vox et prete-*

rea nihil." (Głos tylko a prócz głosu nic.) My wszakże tak surowo muzyki nie osądzimy, bo wiemy jaki wpływ harmonia tonów na duszę wywiera. Dla tego wolimy twierdzić, iż dźwięk muzyki przebrzmi, ale skutek jéj zbawienny w uczuciu pozostanie. Przyznajemy, że muzyka uszlachetnia i łagodzi obyczaje, podnosi ducha i rozrzewnia go, a często zbawienne nieci natchnienia i do bohaterskich pobudza czynów. Wiemy, że śpiew nadobnéj oblubienicy w niebiańskie strefy kochanka unosi, a słowika treny w rozkosznym śnie nas kołyszą, i rolnikowi lepiéj się orze gdy mu skowronek pieśń nadziei nuci. Sami zaś lubiąc i uprawiając dawnemi czasy muzykę, nie wystąpimy dzisiaj z maczugą ku strzaskaniu lutni, ale też nie powimy, aby od muzyki losy spółeczeństwa zawisły, (jak się to niemal zfilarmonizowanym rodakom naszym z królestwa polskiego zdaje). Muzyka wchodzi przez uszy do serca, a potem wychodząc z niego odbrzmiewa w życiu i obyczajach społeczeństwa, lecz dotykalnych nie pozostawia śladów swojego udoskonalenia, ani też dziejowych nie wznosi pomników.

Lecz przypuśćmy, iż dzieła mistrzów zespólających talent kompozycyi ze sztuką dramatyczną, przeżyją wiek jaki, to jednak z dzieł tych narodowéj nie wysnujem sławy, ale będzie to zawsze mniéj lub więcéj świetna pieśń, która przebrzmi wraz z modą która ją chwilowo podniesie. Nie lubiłbym narodu, któryby nie miał zamiłowania w muzyce, boby to dowodziło twardości jego uczuciów i barbarzyństwa, ale z drugiéj strony żałuję narodu który w niéj serce zatopił, gdyż to dowodzi jego miękkości obyczajów i zniewieściałości. Dziwię się zaś rycerskiemu narodowi polskiemu, iż się teraz tak rozkwila, a ostatni grosz wydaje i ostatnie tchnienia wziewa we flet zaczarowany, na którym mu w Warszawie zagrano! Zaprawdę, iż gdyby ktoś zagrzązł w topieli zwabiony głosem syreny, tobym sobie to jakoś, czemś, wytłomaczył i uszłoby. Ale kiedy na równinie naszéj ziemi *Pan* (bożek pól) organkami cały kraj oczaruje, wysuszy im kieszenie do czystego płótna, to muszę się zapytać, czy uszy melomanów nieodbiegły głowy, i czy przypadkiem zmysł słuchu nie przeważył innych w człowieku zdolności. Co gorsza wyprowadzam z tego smutny horoskop, iż „jak nam kto zagra, tak my zatańcujemy."

Kiedy jednak tak delikatnie (o ile nam się zdaje) rzeczy téj dotykamy, a tylko na niższy ton radzibyśmy warszawskie basy nastroić, nie może ujść naszéj uwagi zaniedbanie w jakiem spółeczeństwo warszawskie wyższy nieskończenie oddział sztuk pięknych w malarstwie i snycerstwie pozostawia. — Polska w ostatnich czasach wydała talenta malarskie za które się w całym artystycznym świecie nie powstydzi. Warszawa zaś pod tym względem mierzyć się może ze wszystkiemi stolicami europejskiemi. Simmler, Pilati, Kostrzewski, nasz natchniony Gerson, Żamet, Brodowski, Straszyński i wielu innych są to śpiewacy historyczni i obyczajowi, których hymn przez całe wieki nie przebrzmi, a na płótnie odźwierciedlony pomnikiem się narodowym stanie. Oni malują rycerskie życie narodu i stawiają mu przed oczy dziejowe obrazy, przez wdzięczny zaś akkord tonów i półtonów dają oku ubarwiony koncert, który się głęboko w sercu odrysuje i utkwi na zawsze w pamięci. Jeden Rafael więcéj pojął i rozdzielił piękna, niżeli wszystkie razem grajki i śpiewaczki. Otoż boli mnie, iż w tym wieku oczy na głód a uszy na przesyt wskazujemy; boli mnie, iż pokolenie dzisiejsze woli wspierać to, co chwilową przynosi mu rozkosz, jak dzieła, które krajowi ozdobę a przyszłym po nas pokoleniom naukę i wzory do naśladowania pozostawić mogą. Czytamy w dziennikach warszawskich ciągłe wieści lub zdania sprawy o muzyce i muzykantach a nigdzie nie widzimy ocenienia obrazów na których téj stolicy nie zbywa, i rzadko też krytykę dzieł dramatycznych, które płodna zdolność naszych pisarzy produkuje. Boję się, aby nas ta wieczna serenada w błogim śnie nie ukołysała, i aby nie chciano *ululać* nam ducha do spraw pożyteczniejszych i więcéj wymaganiom moralnym i materyalnym kraju odpowiednim. Otóż upominam się także za tym oddziałem sztuk pięknych, który naszą wystawę krakowską corocznie dziełami niepospolitéj wartości zasila. — Upominam się w interesie spółeczeństwa obecnego i przyszłego; — w interesie sztuki, i tych znakomitych artystów, którzy z cierpliwą i wytrwałą bezinteresownością, czekają na kolei zmiennéj w spółeczeństwie mody, i pocieszają się nadzieją, że jak się ludziom w uszy muzyki naleje, to oczy ku ocenieniu obrazów pędzlem i dłutem wykonanych otworzą. Rolnicy nasi którzy zdrowo o rzeczach sądzą, i jak mówi przysłowie: „chłopskim rozumem najwyższe kwestyje rozwiązać potrafią" nie powinniby tak rączo kalikować przy tych organach w których próżność i moda służy za miechy, a kilku melomanów za piszczałki. Szkoda obywatelskich poświęceń, trudu i pieniędzy, bo dźwięk muzyki przebrzmi razem z dźwiękiem wyrzuconych pieniędzy. Nie chcę przez to jednak osłabiać wartości osobistéj dzisiejszych artystów i wiem, ze szczególniej Henryk Wieniawski, a po nim Kątski czarodziejskie wydobywając tony, zdolni są do najwyższego doprowadzić zachwytu i uprzyjemnić nie jedną chwilę znudzonemu światu; lecz wrażenie mija, słodka mara znika, głos uleci na skrzydłach wiatru, który znowu monotonny swój świst rozpoczyna wygwizdując powszechną goliznę, i powtarzając słowa pisma świętego iż „kto wiatr sieje, zbiera wiatr".

Korespondencya z kraju.

Z pod Tyńca 10 Czerwca.

Minęły wiosenne prace, i ukończywszy jak można było zasiewy, znów jest wolniejsza dla rolników chwila, w któréj z większym spokojem zardzewiałe da się podnieść pióro, i choć skibę małą ruszyć w wielkiej ducha niwie. W tym roku mozolnemi były prace wiosenne, kwiecień cały wilgotny i chłodny, spóźnił zasiewy, rola przesiąkła wolno topniejącemi śniegami i zimnym deszczem, długo niedała się ruszyć pługiem, a kto mimo tego orał i siał, temu w późniejszéj posuszy rola skamieniała i mizernie zeszło ziarno. W naszéj okolicy, w gliniastych gruntach i po większéj części z nieprzepuścistym spodem, ledwie ostatnich dni kwietnia i to na pagórkach, z korzyścią uprawę można było zacząć, a w nizinach w pół maja konie po kostki w rol grzęzły. Jest to jeszcze u nas zastarzały zwyczaj czy przesąd, żeby niezważać na dokładną uprawę roli, i jakkolwiek byle wcześnie. Nie przeczę, że szczególniéj grochy i owsy zasiane wcześniéj, rokują plon w ziarnie większy, lecz i w tém trzeba miarę zachować, bo gdy rola wilgotna poruszona pługiem, skibi się w wielkie bryły, zbija się szczególniéj w gliniastych gruntach w cegły, to ziarno posiane chociaż na oko zawłóczy się nie źle, to tylko wierzchnia warstwa poruszoną jest, spodem za najmniejszem ciepłem słoneczném twardnieje i delikatnym korzonkom wschodzącego ziarna nie dozwala dostatecznych szukać pokarmów, a co więcej i ziarno samo dłużej niewschodząc leży w roli, bo ciepło tak nieodzowne do kiełkowania, nie ogrzewa go jeszcze a promienie ciepłe słońca absorbuje wilgoć zawarta w roli.

Z początku więc samego, roślina zbożowa musi walczyć z twardą warstwą ziemi, nie może korzonków zapuścić wgłąbsz, przeto i późniéj nie może wyrosnąć w górę; nie mając silnéj podstawy a tymczasem chwasty za zwyczaj silniejszą i trwalszą obdarzone mocą kiełkowania, przebijają twardą skorupę. Niewymagając równie pożywnych pokarmów, hojnie dźwigają się nad zboże i nieraz zagłuszają go zupełnie.

Rola raz tak wilgotnie na wiosnę zorana, spieczona i ztwardniała przez słońce, staje się nie użytą, chociaż na nią późniéj przypadną odmiękczające deszcze. Twarda jéj powierzchnia, trudniéj pozwala wsiąknąć im i rozkładać zawarte pożywne części i potem na lat nawet kilka, pamięta pole, to wandaliczne z nią postępowanie. Bo np. nawóz tak wilgotno przyorany, pochowany jak w grobie, nie rozkłada się zupełnie, pali się w sobie a bez dostatecznego przystępu powietrza pleśnieje i wyoruje się na drugi rok, niedawszy żadnego pożytku... Widziałem sam w tym roku w okolicy mojéj, orzących tak niemiłosiernie, że aż ziemia płakała strumieniem w bruździe. I jakoż zasiano owies, a przez dwa tygodnie ani jedno ziarnko nie zeszło; przyszły wiatry w początkach maja, rola zbielała, popękała i twardą skorupą się pokryła i po długim przeciągu czasu, nieszczęśliwy owies, zeszedł mizernie i rzadko. A na takim samym gruncie, tylko uprawionym już w suchszéj porze, owies zeszedł wcześniéj choć późniéj siany i dziś zieleni się wesoło. Powie kto: że w większych gospodarstwach, gdzie znaczną ilość sieją jarzyn, trzeba dłuższego czasu, aby wszystkim zadość uczynić pracom i dla tego wcześniéj rozpocząć z wiosny. Słusznie, byle nie siać w mokrą ziemię. Jeżeli rok taki chłodny i wilgotny jak obecny, to i cała przyroda z zimy obudza się późniéj, więc stosunkowo wszystkie roboty można przedłużyć bez tak wielkiéj straty, jaką daje zła uprawa. Trudno walczyć ze złą porą powietrza i walka taka nigdy nie da zwycięztwa.

Rok ten, przez to samo, że wiosna spóźniona nie wróży urodzajnego lata, a wczesnym zasiewem nieprzemieniemy rzeczywistości, na późniéj zaś przygotowujemy sobie stratę. Rok ten nie wróży przeto pomyślnych zbiorów, oziminy późno z jesieni siane, żyta i pszenice wymokły, i mizerne (mówię o mojéj okolicy, położonéj nad Wisłą i w wilgotnych gruntach).

Rzepaki z początku wiosny zanosiły się być dobre, lecz burza z silnym wichrem, przypadła w czasie największego kwitnięcia, znacznie oberwała kwiaty, i ztąd plon w ziarnie nie będzie obfity.

Teraz od dwóch tygodni trwające zachodnie wiatry, i posucha, szkodliwie wpływają na jarzyny, które w oczach nikną. *Wł. hr. Ko.*

Ceny zboża na targu Wrocławskim

z dnia 13 Czerwca 1860 r.

(zredukowane na monetę austryacką licząc talar pruski po 1 zł. 97 c.)

Pszenica biała za korzec od 11 zł. 44 cent. do 11 zł. 70 c. i do 11 zł. 84 c.

Pszenica żółta za korzec od 10 zł. 40 c. do 10 zł. 66 c. i do 11 zł. 20 cent.

Żyto za korzec od 7 zł. 28 cent. do 7 zł. 45 c. i do 7 zł. 93 c.

Jęczmień biały za korzec od 5 zł. 85 cent. do 6 zł. 24 c.

Jęczmień żółty za korzc od 5 zł. 20 c. do 5 zł. 59 cent.

Owies (galicyjski) za korzec od 3 zł. 51 c. do 3 zł. 77 cent.

Owies (szląski) za korzec od 4 zł. 3 cent. do 4 zł. 29 cent.

Groch (do gotowania) za korzec od 6 zł. 89 c. do 7 zł. 28 c.

Groch (pastewny) za korzec od 6 złr. 37 c. do 6 złr. 63. c.

Wyka za korzec od 5 zł. 7 c. do 5 zł. 20 c.

Tymoteusz za k. od 17 zł. do 19 zł. 50 c. i do 23 zł. — c.

Koniczyna czerwona za korzec od 28 zł. — c. do 32 zł. 50 cent. i do 37 zł.

Koniczyna biała za korzec od 39 zł. do 56 zł. i do 71 zł.

Okowita za 100 k. à 80% Tralles. od 33 zł. — c. do 34 zł. 50 c.

Wszeszłym tygodniu ożywił się znowu cokolwiek handel, a kupcy okazywali większą ochotę do wchodzenia w tranzakcye. Pszenica była dość poszukiwana, lecz dużo nie zostało sprzedanej, ponieważ producenci żądali za wysokie ceny. Za żyto osiągnięto z wielką łatwością ceny żądane, dla szczupłego dowozu dobrych gatunków

Poślednie żyto galic. niżéj targowano. Co się tyczy jęczmienia, nic zaszła prawie żadna zmiana co do cen. Za owies płacono kilka srebrników więcéj. O groch mało się dopytywano. Na rzepak nie ma jeszcze żadnych cen oznaczonych. Kupcy okazywali większą ochotę w zakupnie czerwonéj koniczyny. Biała odchodziła po niższych cenach. Co do okowity nic się w handlu nie zmieniło.

Wrocław 8 Czerwca.

Sprawozdanie o tegorocznym jarmarku na wełnę.

Tegoroczny jarmark rozpoczął się bardzo pomyślnie z powodu korzystnych wiadomości otrzymanych z Anglii i innych targowisk. Zapasy wełny z roku 1859 zostały już rozkupione w poprzednich miesiącach przez fabrykantów i spekulantów. Aukcya na wełnę w Londynie była bardzo ożywiona i płacono wysokie ceny; gdyż kupcy wierzą w pokój. Kombinowano powszechnie że w tym roku osięgnie się za cetnar 6 do 8 talarów więcéj, jak w przeszłym roku. Jeżeli otrzymano w proporcyi jeszcze większe ceny, przypisać to możemy ogromnéj konkurencyi kupców, wyborowemu praniu i prześlicznym gatunkom wełny, które przywieźli producenci. Jarmark który się wczoraj rozpoczął mógł być już uważany za skończony dzisiaj. We wszystkich gatunkach osiągnięto w przecięciu 10–12 talarów wyżéj jak w zeszłym roku, a w niektórych wypadkach płacono nawet 15 talarów więcéj.

Najwięcéj kupców i fabrykantów sukna przybyło z Nadreńskich okolic, było także dużo spekulantów francuzkich, belgijskich, angielskich, i szwedzkich. Kupcy krajowi i fabrykanci z bliskich okolic, zawierali znaczne kontrakta. Strzyż owiec, wypadła równie pomyślnie jak w zeszłym roku. Przy rozpoczęciu jarmarku, znajdowało się wełny zeszłorocznéj szląskiéj, polskiéj, poznańskiéj, węgierskiéj moskiewskiéj około . . . . 1500 cetnarów.
wełny ze zdechłych owiec . . . . 3000 „

	razem 4500	„
Tegorocznéj wełny szląskiéj	28000	„
Poznańskiéj	12000	„
Galicyjskiéj i polskiéj	3000	„
Węgierskiéj i austryackiéj	800	„
było więc razem . .	48300	„
w zeszłym roku było	56100	„
W tym roku było mniéj	7800	„

Płacono w przecięciu następne ceny za cetnar:

Za szląskie wełny w wyborowych gatunkach .	112—125	tal. prus.
Za piękne gatunki	102—110	„
Za średnie	90—98	„
Za chłopską wełnę	80—88	„
Za wełnę z zdechłych owiec	75—92	„
Za wełnę poznańską stósownie do gatunków	80—100	„

Dowozy wełny szląskiéj i poznańskiéj trwają jeszcze ciągle, które przed jarmarkiem zostały zakontraktowane i zakupione.

Wiedeń 6 czerwca. ***Okowita.*** Na dzisiejszym targu osiągnięto z trudnością te same ceny co w zeszłym tygodniu, gdyż odbyt do Włoch zupełnie ustał. Spekulanci mają jednak nadzieję, że się ceny w krótce podniosą, bo na składach znajduje się bar zo mało zapasów. Płacono za gradus okowitz w lepszym gatunku 53 c., za gorsze dawano 48 centów. Dom hurtowny zakupił 200 wiader płacąc za gradus 48 i pół centów.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 15 Czerwca. Na dzisiejszym targu praktykowano w przecięciu ceny następne w wal. austryackiéj:

pszenica	za	mierzycę	5·35
żyto	„	„	3·42
jęczmień	„	„	2·70
owies	„	„	1·60
ziemniaki	„	„	1·12
siano		centnar	0·90
słoma	„	„	0·66

Dom Kommissowy w Krakowie. sprzedał w tym tygodniu znaczną partyą grochu pastewnego po zł. w. a. 5 kr. 50. Pszenicę galicyjską w poślednim gatunku piekarzom miejscowym po zł. w. a. 9. kr. 55. Dopytywano się z zagranicy o koniczynę czerwoną, ale dowóz jéj zupełnie ustał. Nie można pojąć rachuby producentów, którzy zapasy koniczyny tegorocznéj jeszcze w spichrzach trzymają. Wiadomo, iż do siewu jest ona niezdatną a kupcy zaopatrzeni są w narzędy, które im rozeznać starą od nowéj koniczyny pozwalają. **Rzepak** skupuje dom komisowy na odstawę w końcu Sierpnia i daje zaliczki pieniężne.

WALERY WIELOGŁOWSKI, Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem REDAKCJI. — W druk. CZASU. — Rządzca, ANTONI ROTHER.